

1.

Nieszczęście Midasa polegało na tym, że czego dotknął, stawało się złotem. Jeść ani pić nie mógł — biedaczek, który pierwaj był chciwcem. Bryllowi natomiast przydarzyło się, iż wzięwszy do ręki chińską porcelanę, nacieszywszy się jej delikatnością, przezroczyłością i rysunkiem, odstawił na bok porcelit. I to przyciężki, pośledniego gatunku. Głodem mu to wszakże nie groziło.

O czym myślę? O Bryllowej przeróbce „Słowika”. Bo zważmy: Andersen opisuje porcelanowy pałac chińskiego cesarza, dworaków, śpiew słowika, ale czyni to tak, że i sama baśń zaczyna mieć coś z porcelany. Bryll zaś przyciężko rymuje (rymy grammatyczne: „chuchaj” — „podmuchaaj”), próbuje stworzyć substytut poezji ludowej (służą temu tautologie typu: „wiatr wiatruje”), opowiada dowcipy. A wszystko po to, aby materia utworu stała się bardziej „miększa”, a świat przedstawiony — naszym światem, osadzonym na mazo-wieckim piachu. Wie przy tym, czym jest „Słowik” Andersena. Więc próbuje się usprawiedliwić, kierując do Wielkiego Poprzednika taką oto apostrofę:

„Baśń tę wymyślił Lin-tsi-piao
A potem wielu ją zmyślało.
Lecz najpiękniejsze jej zmyślenie
Pan zrobił — wielki Andersenie.

Marek Jodłowski

Zauważmy jednak, że skoro zrobi nam się swojsko przy oglądaniu cesarskiego dworu, to ani chybi rzeczywistość sceniczna zacznie mrugać aluzjami. I tak też się dzieje. Owszem, można bawić się grą skojarzeń, znaczeniową pojemnością przypowieści. Ale co tym sposobem da się powiedzieć o rzeczywistości spoza sceny? Naprawdę niewiele. Zwłaszcza, że aluzje stare jak świat. Myślę, że do modelu teatru popularnego, o jaki Bryllowi chodzi, zbliżył się autor „Rzeczy listopadowej” w „Kolędzie-nocce”. W tym tekście (i w spektaklu) również nie było odkrywczych myśli, ale powstał on w oparciu o te emocje, które były wspólnym doświadczeniem widzów. To dawało mu nośność. O „Słowiku” zaś tego powiedzieć się nie da.

2.

Nic dziwnego tedy, iż po tę rzecz (już nie „listopadową”, niestety) sięgnęło zaledwie kilka teatrów, w tym dwa lalkowe. Po płockiej prapremierze pisała Irena Kellner: „Jan Skotnicki, reżyser, i Adam Kilian, scenograf, słusznie nie dopatrzili się w tekście Andersenowskiego «pałacu z najcieńszej porcelany» i ojczyzną Słowika ulokowali — gdzieś niedaleko. Dwór cesarski też jest bardzo zwyczajny. Szaty dworzan proste i niemal zgrzebne; i ubranego dosyć podobnie ludu mieszkańców pałacu odróż-



Teatr im. J. Kochanowskiego: „Słowik” Ernesta Brylla. Reżyseria: Jarosław Kuszewski, scenografia: Andrzej Czyczyło, muzyka: Piotr Hertel. Na zdjęciu od lewej: Janusz Lewiński — Wiatr i Michał Kula — Słowik.

Fot. K. Nowakowski

GWARDIA SZUMI, SŁOWIK ŚPIEWA

Lecz że w poezji, nawet mały
Chce wyleżeć też na górę chwaly
I ja jak umiem — sapie, baję,
Człapię na baśni Himalaje.”

Niestety, nie jest to tylko kokieteria: poeta, wspinając się na „baśni Himalaje”, rzeczywiście „sapie” i „człapie”. Nawet jeżeli są to „niezręczności” zamierzone, to i tak nie wiem, czy oplaca się skórka za wyprawkę. Spiewogra „Na szkle malowane”, wcześniej-sza od „Słowika”, takich wątpliwości nie budziła: zamaszystość, gruba kreska, liryzm kontrapunktowany rubasnością tłumaczyły się w niej same przez się. W „Słowiku” niby też idzie o posłużenie się optyką sztuki ludowej. Ale ponieważ Bryll sięga tu po motyw opracowywany już w innej poetyce (i powszechnie znany), musi pojawić się pytanie, co zyskujemy na owym przetransponowaniu motywu w inną konwencję. Swojskość, to raz. Możliwość skorzystania z modelu teatru popularnego, to dwa.

niają tylko maski. Ogromne, w kształcie walców, proste, lecz dowcipnym skrótem charakteryzujące noszące je postaci. Tylko Gwardia nawet po zdjęciu masek pozostaje nadal Gwardią — nieforemną, wyposażoną w ogromne białe palki...” („Teatr” nr 10, 1979 r.).

Konwencja przyjęta przez Kiliana, zezwalając na dowcipy różnicowanie postaci, nadawała przedstawieniu jednolitość stylistyczną. Spektakl przygotowano starannie, a mimo to nie wywołał większego odzewu. A przecież o ile mniej wtedy wiedzieliśmy o sobie.

3.

Biorąc to wszystko pod uwagę — w pięć lat od prapremiery — opolski teatr postanowił wystawić „Słowika” dla dzieci. I dla ich rodziców. Tak, aby przyszedłszy z pociechami do teatru, nie

czuli, iż są w nim tylko z rodzicielskiego obowiązku. Zamierzenie może i nieglupie, ale diabło trudne do wykonania.

Postanowiono tedy nie nudzić, nie estetyzować, zadziałać uderzeniowo. Cesarz niech będzie przystojny, w nieskazitelnie kremowym garniturze (to dla mam), aluzji nie stonujemy (niech i ojcowie się pobawiają), dorzucimy trochę dyskotekowych świateł (nastolatki też czasami wpadają do teatru), gwardię przebierzemy w stroje karateków (któż dziś nie jest kibicem), całość dopełnimy milusienką krówką (niech i najmłodsi znajdą na scenie znajomych z dobranockowego okienka). Tym sposobem wszystkich zadowolimy — pomyśleli Jarosław Kuszewski (reżyser) i Andrzej Czyczyło (scenograf). Jak pomyśleli, tak zrobili. Czy udało im się wszystkim zadowolnić? Nie wiem: To znaczy, wątpię. Bo chociaż pomysły niektórych rozwiązań plastycznych (zwłaszcza ko-

stiumów) są dowcipne, chociaż dzieciakom śledzenie akcji nie sprawia kłopotów, przedstawienie grzeszy czymś bardzo istotnym: brak mu nadrzędnego porządku estetycznego. Gwardia szumi, słowik śpiewa. Oczywiście, nie naraz. Ale dążenie do wyciśnięcia z tekstu maksimum efektów (różnorodnych zresztą) musiało doprowadzić do takiego rezultatu. Zabrakło też w przedstawieniu kreacji aktorskich. I w prowadzeniu postaci nacisk na komediowość, na gag, kłóci się czasami z sensem sceny: gdy Cesarz, ciężko chory, układa się malowniczo, przestajemy wierzyć, iż wielkimi krokami zbliża się do niego śmierć; sądzimy raczej, że chce na próbę wystawić dworzan — a to przecież nieprawda. Bo jaka byłaby wówczas rola Słowika?

Ponieważ reżyser i scenograf nastawili się nie tyle na interpretację utworu Brylla, ile na teatralną zabawę, „samoswoje” mogło pozostać tylko to, co da się traktować osobno: piosenki Piotra Hertla (muzykę napisał Hertel dla teatru płockiego, ale od tego czasu traktowana jest ona „przechodnio”). Trzeba przyznać, że z przyjemnością słucha się Barbary Babińskiej (Pomywaczka) i Janusza Lewińskiego (Wiatr). Aktorsko z muzyką obcować potrafi Michał Kula (Słowik). Pisać mi to tym dźwięniej, że byłam w teatrze dramatycznym, a nie na estradowym koncercie.